

*ELEONOR BIALSKI*  
Instytut Ekonomiki Rolnej  
Warszawa

## **O METODZIE OKREŚLANIA ZAPOTRZEBOWANIA SIŁY ROBOCZEJ W GOSPODARCE CHŁOPSKIEJ**

Dominującym problemem nurtującym współczesne społeczeństwa są niewątpliwie problemy zatrudnienia, związane zwłaszcza z dziedziną produkcji rolniczej. Staje się to widoczne, gdy się przegląda literaturę i prasę ekonomiczną wielu krajów europejskich i pozaeuropejskich. Wzmoczone zainteresowanie problemem liczby zatrudnionych w rolnictwie wywodzi się z różnych przyczyn. W krajach postępowych wynika to z poważnego zmniejszenia się liczby zatrudnionych w rolnictwie, jakie nastąpiło w ostatnich latach powojennych i z perspektyw przeobrażeń, jakie mogą nastąpić w wyniku tego procesu. W innych znowu krajach niepokój społeczeństwa budzi utrzymujący się lub rosnący stopień przedludnienia w rolnictwie, obniżający w skali jednostkowej i społecznej wydajność pracy i w rezultacie obniżający stopę życiową całego społeczeństwa.

W jednym i drugim wypadku wyłania się paląca potrzeba dokładnej orientacji w zakresie posiadanych zasobów pracy ludzkiej oraz potrzeba ścisłego określenia optimum zatrudnienia w rolnictwie.

W zakresie ścisłości ewidencji faktycznych nakładów pracy i w zakresie prawidłowych wskaźników zapotrzebowania pracy, kraje mające za sobą długą drogę kapitalistycznego rozwoju w rolnictwie są w lepszej sytuacji. W krajach tych ścisłość wszelkich rachunków w zakresie nakładów pracy i jej kalkulacji wynikała ze sposobu produkcji, zmuszającego do ścisłej ewidencji i dokładnego szacowania potrzebnych rąk do pracy. Nic dziwnego, że takie kraje, jak Anglia, USA, Dania, Belgia, Holandia, Niemcy, mają za sobą nie tylko bogate doświadczenie i duży dorobek w dziedzinie grupowania statystycznego i ścisłej ewidencji nakładów pracy, lecz mają również za sobą długie lata badań nad optymalnymi wskaźnikami stosowania pracy ludzkiej w rolnictwie, jako rezultat zamówienia społecznego. Wręcz odmienna jest sytuacja w krajach, w których rolnictwo do niedawna jeszcze rozwijało się pod wpływem pozostałości feudalizmu i w których liczenie nakładów pracy w rolnictwie nie było podyktowane obiektywnymi warunkami. Rzecz zrozumiała, że taka sytuacja w rolnictwie nie dyktowała potrzeby ścisłych rachunków w zakresie ilości faktycznych i planowanych nakładów

pracy w rolnictwie. W związku z tym w krajach tych brak doświadczeń i dorobku nauki na tym odcinku.

W specyficznej sytuacji znalazły się kraje budujące socjalizm, które otrzymały w spadku po minionej epoce zacofane rolnictwo. W związku z tym brak w skali społecznej tradycji i dorobku nauki w dziedzinie problemów ekonomiki pracy. Tu wyraźnie występuje sprzeczność między obiektywną potrzebą ścisłej ewidencji pracy i prawidłowego planowania w państwach socjalistycznych a obiektywną trudnością i zaniedbaniami w dziedzinie ewidencji i badań społecznych nad wskaźnikami zapotrzebowania pracy.

Polska znajduje się w szczególnej sytuacji, ze względu na odmiennie kształtujące się w przeszłości drogi rozwoju wsi polskiej i powstałe stąd zróżnicowanie kraju.

Odczuwamy również poważne trudności w ustaleniu planu zatrudnienia w gospodarce chłopskiej, nie mając dostatecznego oparcia i wystarczająco wiarogodnej podstawy do określenia niezbędnych wskaźników. Dochodzi do tego jeszcze brak szerszej zakrojonych badań nad ekonomiką pracy. Stąd też wywodzą się trudności metodyczne i poszukiwanie takiego rozwiązania metodycznego, które nie wymagałoby zbyt szczegółowych wskaźników opartych na wieloletnich badaniach. Rzecz jasna, wszelkie projekty takich uproszczonych rachunków tracą na dokładności i dają problematyczne wyniki.

Z ogromnej masy elementów, wpływających na mniejsze lub większe zapotrzebowanie pracy i tym samym utrudniających dokonanie prawidłowego bilansu, można z grubsza wyodrębnić dwie grupy:

- 1) grupę elementów natury społecznej i społeczno-ekonomicznej;
- 2) grupę elementów natury techniczno-produkcyjnej.

Pierwsza grupa odnosi się w większej mierze do gospodarki chłopskiej, druga grupa obejmuje całe rolnictwo.

### WPLYW CZYNNIKÓW SPOŁECZNO-EKONOMICZNYCH

Chciałbym podkreślić, że o ile do niedawna przecenialiśmy często sferę wpływu czynników społeczno-ekonomicznych na niekorzyść warunków przyrodniczych, to obecnie częstokroć zapominamy o bezspornym fakcie istnienia wyraźnie zarysowanych w terenie wpływów czynników społecznych na szereg zjawisk o doniosłym znaczeniu gospodarczym.

W dziedzinie prawidłowego określenia zasobów pracy ludności rolniczej jakiegoś terenu, nie można zaniechać wpływu warunków społecznych. Chodzi tu nie o zasoby pracy w sensie liczby ludności, w sensie demograficznym, lecz o zasoby pracy w sensie potencjalnych możliwości pracy i jej efektywności w skali rocznej i w poszczególnych sezonach. Podobnie też nie da się uniknąć uwzględnienia czynników społeczno-ekonomicznych przy ustalaniu wysokości normatywów pracy jako przeciętnego zapotrzebowania pracy ludzkiej w przeciętnych warunkach, wyrażonego w jednostkach czasu zużytego na jednostkę powierzchni ziemiopłodu lub na sztukę inwentarza.

Te rejony, które w swoim historycznym rozwoju znajdowały się w sferze wpływu produkcji rynkowej, bardziej oszczędnie gospodarują swoim czasem w rolnictwie i skuteczniej potrafią przeliczać „czas na pieniądź”. Odwrotnie, rejony, w których rolnictwo w swoim historycz-

nym rozwoju bardziej było oddalone od rynku, nie potrafi oszczędnie gospodarować czasem. W tych pierwszych czas pracy pokrywa się z pracą produktywną, w gospodarstwach innego rejonu czas pracy ma tylko charakter „zajęcia” w gospodarstwie, lecz nie pokrywa się z czasem pracy produktywnej.

A zatem godzina pracy chłopca poznańskiego nie jest równa pod względem intensywności godzinie pracy chłopca z białostockiego czy też z Małopolski, godzina pracy chłopca małopolskiego nie jest równa godzinie pracy chłopca wielkorolnego, a zwłaszcza godzinie pracy najmu lub robotnika w dużym gospodarstwie. Cecha ta, różnicująca stopień wysokości nakładów pracy, stopień ich wykorzystania w ciągu roku i w ostatecznym rachunku efekt pracy, dotyczy w niemniejszej mierze spółdzielni produkcyjnych.

Chciałbym w tym miejscu mocno podkreślić, że w naszych próbach ustalenia bezpośrednio w gospodarstwie wysokości nakładów pracy można było stwierdzić wpływ określonego środowiska na wynik i ściśłość danych. Dotyczy to zarówno dzienników czynności jak i wywiadów, jakie przeprowadziliśmy w tym zakresie w terenie. Wyrażało się to w odmiennym, subiektywnym odczuwaniu takich pojęć jak czas pracy, dzień, godzina pracy, nadwyżki, niedobory rąk do pracy. Nie muszę dodawać, że bez korekty i uściślenia tych pojęć, których odmiennosc wynika z wpływu różnych warunków społecznych, można znaleźć się daleko od rzeczywistego obrazu wysokości nakładów pracy.

Podjmując zatem próbę określenia czynników wpływających na zapotrzebowanie siły roboczej w gospodarce chłopskiej można twierdzić, że w różnych rejonach społeczno-ekonomicznych, nawet przy tych samych warunkach glebowych, klimatycznych i technicznych, różna jest wysokość nakładów pracy zużytej na jednostkę powierzchni poszczególnych ziemiopłodów i na sztukę inwentarza i efekt tej pracy, wyrażający się określonym plonem lub inną produkcją, nie jest jednakowy.

W określaniu przewidywanych zasobów pracy czynniki społeczno-ekonomiczne odgrywają podobną rolę. Potencjalne zasoby pracy zarówno pod względem efektywności jak również pod względem długości pracy w roku i w sezonie różnią się nie tylko między poszczególnymi grupami ludności, lecz również i w tej samej grupie. Można stąd wyciągnąć wniosek, że tak często spotykane posługiwanie się jednym dla całego kraju wskaźnikiem określającym na przykład liczbę dni pracy, którą zdolny jest wypracować w ciągu roku zatrudniony w rolnictwie, jest błędne. W wielu rozwiązaniach i próbach prawidłowego ustalenia nadwyżek, czy niedoborów siły roboczej, błąd ten w poważnej mierze wykrzywia prawdziwy obraz. Wyrażny wpływ czynników społeczno-ekonomicznych można doskonale stwierdzić przy pomocy danych ze spółdzielni produkcyjnych z lat ubiegłych w zakresie liczby dniówek obrachunkowych, przepracowanych przez spółdzielców i ich domowników w różnych rejonach.

#### WPLYW CZYNNIKÓW TECHNICZNO-PRODUKCYJNYCH

Spśród czynników techniczno-produkcyjnych, wpływających na wysokość zapotrzebowania siły roboczej, do ważniejszych można by zaliczyć: jakość gleby, falistość terenu, kształt i wielkość pól, ich odległość

od budynków gospodarczych, stan dróg wewnętrznych w gospodarstwie i publicznych itp. Jako poważny czynnik dochodzi tu klimat (długość okresu wegetacyjnego i długość okresów najbardziej sprzyjających do wykonania niezbędnych zabiegów agrotechnicznych, upraw i sprzętu). Im czas faktycznej pracy jest bardziej oddalony od wymaganych terminów robót gospodarczych, tym więcej trzeba nakładów pracy. Do tego dochodzi ilość i jakość wyposażenia gospodarstwa w maszyny, sprzęt techniczny i narzędzia, stopień umaszynowania zabiegów w poszczególnych działach, nowoczesność sprzętu, stan koni i szereg innych.

Obliczenie, mające określić bilans siły roboczej, powinno w zasadzie uwzględnić wymienione czynniki, a ponadto powinno pokonać trudności samego rachunku metodycznego, wpływającego ze specyfiki produkcji rolniczej, a mianowicie z faktu, że czas pracy nie pokrywa się tu z czasem produkcji. A więc czynnik sezonowości i okresów szczególnie nasilonych pracą będzie utrudniał obliczenie potrzebnej pracy, ale jednocześnie stanowić będzie element decydujący w rachunku. Do tego trzeba dodać, że wymienione wyżej czynniki często pokrywają się wzajemnie lub krzyżują ze sobą.

Przy planowaniu perspektywicznym w jakimś rejonie, wzrasta liczba nieznanych, a niezbędnych w rachunku elementów. Do najtrudniejszych z nich należy określenie postępu technicznego w gospodarce chłopskiej za lat na przykład 10—20, ustalenie tempa uprzemysłowienia, rozwoju przemysłu maszynowego i jego unowocześnienia, tempa zmian w strukturze społecznej rolnictwa, uspołdzielczenia i likwidacji szlachowicy pól, zarówno w gospodarce zespołowej jak i indywidualnej, sprawa zwiększenia obszaru małych spółdzielni produkcyjnych i wiele innych.

Przy projektowaniu jakiegokolwiek metody muszą być wzięte pod uwagę czynniki techniczno-produkcyjne i ich wpływ na wysokość nakładów pracy w gospodarce chłopskiej. Niewątpliwie wpływ tych czynników w państwowych gospodarstwach rolnych jest bardziej uchwytny, choćby dlatego, że nie krzyżują się one w tej mierze z czynnikami społecznymi co w gospodarce chłopskiej.

#### **PRÓBA KLASYFIKACJI ISTNIEJĄCYCH METOD PLANOWANIA PRACY**

Wartość metody niewątpliwie wzrasta, gdy przy pomocy tego samego rachunku metodycznego można uzyskać poszukiwane wyniki, począwszy od przedsiębiorstwa rolnego, a skończywszy na perspektywicznym planowaniu bilansu pracy jakiegos wielkiego rejonu. Na przykład metoda zwana normatywną i jej mutacje nadają się do ustalenia zapotrzebowania pracy na wszystkich szczeblach. To samo dotyczy metody zalecanej przez prof. R. Manteuffla opartej na wskaźnikach wydajności pracy, która może być zastosowana przy sporządzaniu planów perspektywicznych jak i w konkretnych przedsiębiorstwach rolnych (bardziej szczegółowo będę o tej metodzie pisać dalej). Natomiast nie da się to powiedzieć o metodzie „wzorcowego obszaru”, która jako wybitnie syntetyczna, ma jedynie ograniczone zastosowanie i to tylko w odniesieniu do planowania centralnego.

Główne cechy stosowanych dotąd metod podam w tym brzmieniu jak oznaczane są przez szereg autorów w kraju i zagranicą. Obliczanie

planowanych nakładów pracy przy pomocy z góry ustalonych normatywów (tj. określonej wysokości nakładów pracy) dla uprawy poszczególnych roślin, ich pielęgnacji i sprzętu oraz dla pozostałych działów produkcyjnych, oznacza się w literaturze radzieckiej (Sonin, Pitajewski), niemieckiej (Rosenkranz, Blohm, Priebe) i w literaturze krajowej, jako metodę normatywną.

Metoda ta ma szereg wariantów, jak np. obliczanie zapotrzebowania pracy tylko dla wyodrębnionych okresów roku lub tylko w oparciu o czynności agrotechniczne. Niemniej istotą tej metody jest oparcie się na normatywach pracy.

Sonin rozpatrując sposoby obliczania zapotrzebowania pracy pisze o popularnej w ZSRR metodzie „wskaźnikowej”<sup>1</sup>, opierającej się na wielu wskaźnikach, do obliczenia których posłużył materiał sprawozdawczy i wyniki badań działalności gospodarczej kolchozów z kilku lat. Sonin wspomina, że metoda ta zwana jest również „dynamiczną”, gdyż zmiany jakie zaszły w poszczególnych elementach zapotrzebowania w latach ubiegłych służą jako podstawa do ustalania zmian, jakie zajdą w okresie planowanym.

Istnieje w literaturze fachowej również podział na metody syntetyczne i analityczne. Metody analityczne dochodzą do wyniku poprzez szczegółową analizę poszczególnych elementów rachunku metodycznego. Na przykład do planowanych nakładów w produkcji roślinnej dochodzi się poprzez ustalenie pracochłonności poszczególnych ziemiopłodów bądź też poszczególnych procesów produkcyjnych. Główne elementy składowe zapotrzebowania siły roboczej są w tej metodzie szczegółowo analizowane i poddawane odpowiednim przeliczeniom dla otrzymania uzasadnionych wyników.

Metody syntetyczne opiera się w głównej mierze na syntetycznych wskaźnikach, opartych na ogólnych prawidłowościach, ustalonych przy pomocy sprawozdań i danych statystycznych.

Podział metody obliczania zapotrzebowania pracy dla potrzeb bezpośrednio przedsiębiorstwa rolnego z jednej strony, a z drugiej strony dla potrzeb większego rejonu, wydaje się celowy i potrzebny. W pierwszym wypadku okaże się przydatna metoda analityczna, sięgająca głęboko w problemy produkcyjne przedsiębiorstwa. Wyniki obliczeń powinny jednocześnie stanowić dla kierownika gospodarstwa materiał dla podjęcia posunięć organizacyjnych. W drugim wypadku wybór metody zależy od celu, zadania i zasięgu, jaki stawiają przed sobą planiści. Rzecz jasna, decydująco wpływa tu poziom prac badawczych nad ustaleniem dostatecznie uzasadnionych i skonfrontowanych przeliczeń, normatywów lub innych wskaźników odpowiadających danym warunkom produkcyjnym. Przy wyborze metody można pójść po linii najmniejszego oporu, stosując daleko idące uproszczenia dla uzyskania końcowych wyników. Jest to droga najmniej godna polecenia, lecz niestety dość u nas powszechna. Moim zdaniem, perspektywiczne planowanie jakiegóż rejonu, zwłaszcza niejednolitego pod względem przyrodniczym i społeczno-ekonomicznym, musi być oparte na metodzie dającej podstawę do wnikliwej analizy wszystkich procesów, związanych ze zwiększeniem lub oszczędnością nakładów pracy. Jest to ważne tym bardziej, że daje

<sup>1</sup> M. Sonin, Bilans siły roboczej, Warszawa 1950 r.

możność wnoszenia poprawek w okresie planowanym. Stosowanie zbyt uproszczonych metod obliczeń i pogoń za szybko uzyskanym wynikiem wysuwają jedynie dylemat: uwierzyć, czy nie uwierzyć końcowym liczbom.

### METODA „WZORCOWEGO OBSZARU”

Niektórzy ekonomiści są zdania, że wskutek szczególnych trudności ewidencji pracy w gospodarstwach chłopskich wszelki rachunek oparty na nakładach pracy jest tu skazany na niepowodzenie. Pogląd taki reprezentuje m. in. Irena Kowalska<sup>1</sup>, która uważa, że „ilość pracy, mogąca być wykonana w rolnictwie jest wielkością bardzo elastyczną i zależy od całego szeregu czynników, które niesposób ująć przy pomocy danych statystycznych, ani wyliczyć, a które nakładają się nawzajem, krzyżują się wzajemnie”. . . . Te czynniki obiektywne „uniemożliwiają ocenę ilości osób potrzebnych do pracy w rolnictwie w inny sposób, aniżeli przy pomocy porównań” . . .

A więc za jedynie słuszną metodę określenia optimum zatrudnienia w rolnictwie I. Kowalska uważa metodę „wzorcowego obszaru”, polegającą na porównaniu sytuacji w perspektywie z jakimś wzorem. Na przykład dla całego kraju wzorem byłby jakiś kraj przodujący, dla grupy województw — przodujące województwo, dla grupy gospodarstw — najbardziej wzorowe gospodarstwo. Rachunek Kowalskiej polega na tym, że podobnie jak porównywano przed wojną liczbę zatrudnionych na 100 ha w Polsce z innymi krajami, konkretnie np. z Danią, porównuje ona zatrudnienie w poszczególnych województwach w kraju z konkretną sytuacją w woj. poznańskim i bydgoskim. Ponieważ w tych dwóch województwach wypada około 50 ludzi na 100 ha, autorka, przełączając odpowiednio powierzchnię kraju, dochodzi do optymalnej liczby zatrudnienia dla kraju równą 8,2 mln ludzi. Autorka w dalszej próbie stosuje bardziej szczegółowy rachunek, rozbijając gospodarstwa na 7 grup wielkości.

W pierwszym rzędzie nasuwa się zasadnicze pytanie, czy stosując powyższy sposób porównań, zalecany przez I. Kowalską zdołamy drogą uproszczenia uniknąć tych nieścisłości, jakie czekałyby nas w wypadku stosowania na przykład metody analitycznej. Na pytanie to może być tylko odpowiedź przecząca, gdyż nie tylko porównywane przez I. Kowalską pojęcia, kategorie czy wskaźniki są ze sobą niewspółmierne i nieporównywalne, lecz również w samej metodzie kryje się wiele błędów i nieścisłości. Weźmy na przykład porównanie ludności rolniczej lub nakładów pracy w rolnictwie w rozwiniętych krajach kapitalistycznych z rolnictwem polskim. Nie ma absolutnie żadnej pewności, czy pod pojęciem rolnictwo kryje się ten sam zakres produkcji rolniczej w rozwiniętych krajach kapitalistycznych i Polsce. W rozważaniach naszych rolników, ekonomistów, statystyków i planistów, pod pojęciem rolnictwo obejmowany jest nie tylko zakres prac produkcyjnych, a więc warsztatu rolnego, lecz również zakres prac na użytek domu i rodziny, oraz prace związane z obsługą warsztatu rolnego w dziedzinie zaopatrzenia i zbytu.

<sup>1</sup> I. Kowalska, Problemy przeludnienia agrarnego, Zagadnienia Ekonomiki Rolnej nr 1/1957.

Dotyczy to, rzecz jasna, rolnictwa w gospodarce chłopskiej. W rolnictwie PGR sprawa wygląda nieco inaczej. Należy również przypuszczać, że w gospodarce farmerskiej cyfry dotyczące nakładów pracy w rolnictwie dotyczą raczej samego warsztatu rolnego, a więc tylko zakresu produkcji.

Takie pojęcia i kategorie statystyczne, na których opiera się I. Kowalska, jak „zdolni do pracy”, „pracujący”, „gospodarujący”, „pomagający”, „utrzymujący się z rolnictwa”, są w odniesieniu do poszczególnych województw i rejonów nieporównywalne i niewspółmierne. Na skutek różnic w warunkach produkcyjnych i społeczno-ekonomicznych pod powyższymi kategoriami kryć się mogą odmienne grupy ludności. Podobnie jak pod pojęciem wspólnego wskaźnika 100 ha użytków rolnych, kryje się w poszczególnych województwach odmienny stosunek poszczególnych użytków, a więc odmienny stopień pracochłonności.

W tym świetle porównanie ludności utrzymującej się z gospodarstw indywidualnych w całej Polsce z ludnością utrzymującą się w poznańskim i bydgoskim w poszczególnych grupach obszarowych i wyciąganie stąd wniosków o nadmiarze czy niedoborze wydaje się niesłuszne.

Ogólnie trzeba stwierdzić, że metoda równania na obszar wzorowy (w danym wypadku na poznańskie i bydgoskie) nie uwzględnia różnic zachodzących między pozostałymi województwami czy rejonami, nie wzorowymi. Widzi to zresztą sama autorka, która pisze: „rozumowanie nasze spotkać się może z zarzutem, że nie należy w porównaniu jednego województwa z drugim wyciągać wniosków, gdyż odmienna sytuacja w województwach jest tak oczywista, że wszelkie porównywania są zbyt abstrakcyjne, aby miały stworzyć prawdziwy obraz”.

I dalej autorka mówi: „Chodzi więc o stwierdzenie czy w warunkach, które są charakterystyczne dla danego województwa, istniejąca ilość ludzi jest nadmierna, czy przy danej technice, poziomie upraw, rozwoju sił wytwórczych, charakteryzujących dane województwo, będziemy mieli do czynienia ze zjawiskiem nadmiaru ludności rolniczej” (tamże str. 26). Należy żałować, że powyższe słuszne uwagi i wymagania autorki nie znajdują potwierdzenia w dalszych wywodach.

I. Kowalska próbuje następnie dojść do wyniku poprzez porównanie „faktycznej ilości dni pracy, przypadającej na jednego pracującego z możliwą ilością dni pracy”. A zatem autorka usiłuje zestawić bilans siły roboczej, porównując dwie strony bilansu: zasoby i zapotrzebowanie nakładów pracy.

Dla otrzymania zasobów I. Kowalska opiera się na „możliwej liczbie dni pracy”, którą zdolna jest przepracować jedna osoba w drobnym gospodarstwie, a mianowicie 250 dni, którą to liczbę przytacza za Piekalkiewiczem i Antoniewskim. Liczbę tę — dla otrzymania zasobów — mnoży następnie przez liczbę ludności gospodarującej i pomagającej. Przy obliczeniu zapotrzebowania autorka opiera się na danych pochodzących z gospodarstw rachunkowiczów. Według tych danych w rejonie południowo-wschodnim liczba dni pracy dorosłego członka rodziny wynosi 170 w grupach gospodarstw do 10 ha i 189 w grupach gospodarstw powyżej 10 ha. A zatem drugą stronę bilansu otrzymuje autorka mnożąc liczbę ludności gospodarującej w poszczególnych grupach wielkości przez liczbę dni pracy, przypadającą na każdego dorosłego członka rodziny w każdej grupie. Z zestawienia zasobów z zapotrzebowaniem wynika,

że „rzeczywiste zapotrzebowanie pracy wynosi mniej niż  $\frac{2}{3}$  istniejących możliwości na wsi”.

Mam poważne zastrzeżenia do tego rodzaju zestawień i obliczeń.

1. Przede wszystkim, prawdopodobnie przez przeoczenie, mylnie podana jest liczba osób „gospodarujących”, która wynosi w rolnictwie indywidualnym nie 6 604,7 tys. osób, lecz 2 691,2 tys. Liczba gospodarujących wraz z pomagającymi wynosi 6 349,4 tys. osób, a nie 10 543,5 tys. Przyjmując podaż siły roboczej w wysokości 6 604,7 tys. osób, autorka włącza do rachunku zarówno gospodarujących jak i pomagających. Dlatego też uwaga autorki, że zajmuje się tylko gospodarującymi a pomija pomagających, jest niezgodna z przytoczonymi liczbami. Pod względem merytorycznym jest to również mylnie, gdyż osoby pomagające stanowią często decydujący element zasobów pracy. Chodzi tu głównie o potencjalne zasoby, zaspokajające sezonowe nasilenia i regulujące bilans pracy w gospodarce indywidualnej. W rezultacie nie wiemy, jakich grup ludności dotyczą obie strony bilansu. Zgodnie z grupowaniem GUS, po stronie zasobów (również pomagający) mamy dzieci w wieku 14—18 lat. Natomiast po stronie zapotrzebowania pracy opieramy się na dorosłych członkach rodziny, a więc po wyłączeniu tej grupy młodzieży.

2. Nieporównywalność obu stron bilansu wyraża się również w tym, że zasoby (250 dni w roku) dotyczą osób zatrudnionych we wszystkich grupach wielkości, natomiast zapotrzebowanie wyraża się czterema liczbami dotyczącymi czterech grup wielkości. A przecież wiadomo, że podobnie, jak i przy zapotrzebowaniu, różny jest stopień wykorzystania zasobów siły roboczej w różnych grupach wielkości.

3. Autorka nie podaje, jaki zakres prac obejmuje okres 250 dni. Jeżeli autorka w 250 dniach umieściła również prace na użytek domu i rodziny, to liczba ta wydaje się zbyt niska. Zwłaszcza dotyczy to kobiet, których czas pracy dla domu i rodziny stanowi pozycję dominującą w całorocznym bilansie pracy. Podobnie nie wiemy, jakie prace obejmują liczby z rejonu południowo-wschodniego. Na przykład liczba 170 dni dla gospodarstw do 4 ha wydaje się obejmować tylko prace bezpośrednio produkcyjne. Brak rozeznania w tym względzie stawia wynik pod znakiem zapytania.

4. Całkowicie umowne i nieuzasadnione jest przyjęcie 250 dni jako skali zdolności, względnie możliwości pracy osoby gospodarującej, podobnie jak umowna jest liczba „faktycznej” pracy (250 dni), którą w oparciu o rachunkowiczów uogólnił Antoniewski na wszystkie grupy gospodarstw. Sądzę, że z niemniejszym powodzeniem można było przyjąć okres całoroczny, po odjęciu tylko dni świątecznych i ewentualnie słotnych. Najbardziej słuszne wydaje mi się przyjęcie gospodarstwa wzorowego i postępowego jako podstawy do ustalenia zasobów, pod warunkiem jednak, że znajdować się ono będzie w tym samym rejonie społeczno-ekonomicznym i przyrodniczym co gospodarstwa porównywane. Poziom pracowitości i kultury osób zatrudnionych w tym gospodarstwie przyjęlibyśmy jako społecznie osiągalny w danych warunkach produkcyjnych.

Również i w dalszej próbie obliczenia nadwyżek lub niedoborów siły roboczej w rolnictwie I. Kowalska nie uniknęła metodycznych niedokładności. Przy porównywaniu średnich nakładów pracy na 1 ha użytków



rolnych (z 3 lat) z zasobami pracy — jako iloczynu liczby ludności zdolnej do pracy przez 295 dni w roku — otrzymujemy również niewspółmierne strony bilansu.

Pod koniec swoich zestawień autorka pisze: „ze wszystkich tych obliczeń dochodzimy do wniosku, że ... na wsi polskiej istnieją nadal duże rezerwy siły roboczej... , których ogólna ilość dla Polski waha się około 1,5 miliona ludzi (tamże str. 36)”.

Nie jest moim celem podważenie tutaj prawdziwości powyższej liczby, ewentualnie sugerowanie, że zbieżność wyników jest dziełem przypadku względnie świadomie zamierzona. Chcę jedynie zreasumować moje uwagi i wnioski co do konieczności stosowania słusznych założeń metodycznych.

1. Dochodzenie do najbardziej zbliżonych do rzeczywistości wyników przy pomocy różnych metod i tym samym konfrontację wyników należy uznać za rzecz celową, jednakże pod warunkiem, że będą przy tym zachowane podstawowe kryteria współmierności i porównywalności zestawień i że rachunek oparty będzie na zweryfikowanym materiale pomocniczym i sprawdzonych wskaźnikach. Nieodzownym wymaganiem jest, aby co najmniej jedno wyliczenie miało dostateczny stopień szczególności.

2. Jeszcze raz potwierdza się przekonanie, że nawet w najbardziej uproszczonym rachunku nie można uniknąć zróżnicowania społecznego i przyrodniczego poszczególnych rejonów w kraju, ponieważ ma to zasadniczy wpływ na odmienne kształtowanie się wskaźników po jednej i drugiej stronie zestawienia bilansowego. W tym świetle rachunek I. Kowalskiej wydaje się zbyt powierzchowny. Natomiast w obrębie tego samego rejonu społeczno-ekonomicznego równanie na powiat czy województwo, najbardziej w danych warunkach postępowe, uważam za bardziej celowe i prawidłowe.

3. Przyjęło się powszechnie traktować dosyć powierzchownie prognozę zasobów — jak na przykład przewidywany czas pracy w roku w sezonach dla poszczególnych grup ludności — jako wskaźnika nie wymagającego uzasadnienia. Tymczasem w próbie określenia zasobów pracy tkwią potencjalnie niemięjsze możliwości wypaczenia końcowych wyników niż w mylnym określeniu zapotrzebowania pracy. Jako problem dotyczący dziedziny socjologii, jest on mocno uzależniony od struktury społeczno-ekonomicznej konkretnego rejonu.

4. Poważną usterką metody zastosowanej przez I. Kowalską jest oparcie się jedynie na rocznych zestawieniach. Czy opierając się na takim rachunku można twierdzić, że „... 1345 tysięcy ludzi zdolnych do pracy nie ma zatrudnienia w swojej gospodarce”...?

Takie twierdzenie jest błędne dlatego, że, określając roczne zapotrzebowanie w rolnictwie wyrażone na przykład w dniówkach roboczych, nie można w żadnym wypadku twierdzić, że jest ono równomiernie rozłożone w kwartałach, miesiącach czy dekadach. Z powyższego wynika, że wspomnianej nadwyżki 1.345 tysięcy osób nie można konkretnie odnieść do żadnej pory roku, ponieważ w jednym okresie ta nadwyżka jeszcze bardziej wzrośnie, a w drugim może okazać się nie nadwyżką a niedoborem.

5. Problem szczytów nie jest łatwy do rozwiązania. Nie tylko w najbliższej przyszłości, lecz również w perspektywie wzmożonego udziału maszyn w ścinaniu szczytów sezonowych gospodarstwo rolne prawdopodobnie nie obejdzie się bez pomocy z zewnątrz gospodarstwa: własnych dzieci w wieku szkolnym, i uczących się w miastach a przyjeżdżających na wakacje, urlopujących członków rodzin, osób w wieku ponad 60 lat itp. Warto przy tym podkreślić, że problem szczytów to m. in. problem dużych plonów, ich wzrost zaostrza równocześnie trudności pokrycia zapotrzebowania siłami samych „gospodarujących”.

6. Próba podjęta przez I. Kowalską wskazuje m. in. na dotkliwy brak materiałów pomocniczych i wskaźników, opartych na badaniach naukowych. Wobec poważnych zadań, jakie stoją przed nami w dziedzinie planowania perspektywicznego, znajdujemy się bez mała na pozycji wyjściowej sprzed kilkunastu lat, nie mając nic lub prawie nic do powiedzenia w zakresie prawidłowości naszej ekonomiki pracy w rolnictwie.

#### METODA OPARTA NA WYDAJNOŚCI INDYWIDUALNEJ PRACY

R. Manteuffel wysuwa ciekawą koncepcję co do wykorzystania wskaźnika wydajności indywidualnej pracy w jego bezwzględnej postaci do rozwiązywania konkretnych zadań planowania pracy w rolnictwie<sup>1</sup>. Myśl wykorzystania nowej drogi dla określenia zapotrzebowania pracy w rolnictwie nasunęła się R. Manteufflowi — jak pisze — „w związku z poważnymi trudnościami, z jakimi spotykają się planiści rolni w planowaniu zapotrzebowania siły roboczej w rolnictwie przy sporządzaniu planów perspektywicznych, zwłaszcza dla większych rejonów”. Warto przytoczyć tu następujące uwagi R. Manteuffla:

„Oczywiście zasadniczą metodą obliczania zapotrzebowania siły roboczej w rolnictwie jest oparcie się na strukturze produkcji oraz na zapotrzebowaniu siły roboczej przez poszczególne gatunki roślin, zwierząt oraz różnego rodzaju przemysł rolny”... Jednakże, jak pisze on dalej, droga ta napotyka na trudności, zwłaszcza dla większych rejonów, a tym bardziej dla całego kraju. Wywody prof. R. Manteuffla przemawiające za stosowaniem wskaźnika indywidualnej wydajności pracy, są następujące: ponieważ przy planowaniu pracy nie można obejść się bez znajomości określonych faktów i bez przewidywania, i ponieważ łatwiej jest przewidzieć jak wzrośnie przeciętnie wydajność pracy niż to, w czym się przejawia konkretny postęp techniczny, zatem ta metoda wyliczeń jest łatwiejsza.

Przy opieraniu się na przewidywanej wydajności pracy przebieg rachunku byłby następujący: ponieważ wydajność indywidualną pracy otrzymujemy dzieląc produkcję globalną przez liczbę robotników, to liczbę robotników otrzymamy dzieląc produkcję globalną przez indywidualną wydajność pracy jednego robotnika.

Zdaniem prof. R. Manteuffla wielkość produkcji jest na ogół planowana a więc znana. Natomiast trudności założenia właściwej wydajności pracy proponuje on rozwiązać następująco:

<sup>1</sup> R. Manteuffel, Określenie wydajności pracy w rolnictwie, *Ekonomista* nr 2/1955.

a) albo planując (na przykład na 5 lat), zakłada się, że średni poziom wydajności pracy we wszystkich gospodarstwach będzie taki, jakim jest obecnie w gospodarstwach wzorowych,

b) albo też stosując metodę tzw. dynamiczną, określa się stopień kształtowania się poziomu wydajności indywidualnej pracy w latach ubiegłych i na podstawie dynamiki wskaźnika wydajności pracy zakłada się jego poziom w okresie planowanym,

c) albo też można przyjąć pewne procentowe zwwyżki wskaźnika wydajności pracy w latach przyszłych, opierając się na planowanym wzroście racjonalnych inwestycji w rolnictwie.

R. Manteuffel mimo dość uproszczonych obliczeń dostrzega szereg trudności, z których najważniejsze są następujące:

a) trudności określenia poziomu wydajności pracy w gospodarstwach spółdzielczych i indywidualnych oraz konieczność ujednoczenia metody określenia wydajności pracy we wszystkich gospodarstwach,

b) trudności ujednoczenia poziomu cen dla wszystkich produktów rolnych i dla wszystkich typów gospodarstw,

c) trudności określenia stopnia dokładności obliczeń zapotrzebowania pracy, czy ująć te obliczenia w przekroju rejonów, czy dla całego kraju, czy dla grup rejonów,

d) trudności ustalenia podziału planowej produkcji między poszczególne typy gospodarstw.

Chciałbym zatrzymać się krótko nad jedną z tych wyliczonych trudności, którą — moim zdaniem — należałoby bezwzględnie pokonać, a mianowicie nad sprawą określenia jak daleko uwzględnić należy poszczególne rejonu kraju. Wydaje się, że w warunkach organizacyjnych i produkcyjnych państwowych gospodarstw rolnych próba określenia wydajności pracy w okresie planowanym w PGR nie wymaga uwzględnienia w tym samym stopniu zróżnicowanych rejonów ekonomiczno-społecznych co na przykład w spółdzielniach produkcyjnych. Większy wpływ mogą tu mieć — ze zrozumiiałych względów — warunki przyrodnicze. Natomiast w gospodarstwach zespołowych i indywidualnych wydajność pracy kształtować się będzie wyraźnie pod wpływem warunków społecznych i — rzecz jasna — przyrodniczych. Dlatego też sądzę, że minimum wymagań co do dokładności obliczeń obejmowałoby — w wypadku gospodarki indywidualnej i zespołowej — kilka wyraźnie zróżnicowanych rejonów kraju. W przeciwnym wypadku wynik otrzymany z tak daleko uproszczonego rachunku nie stanowiłby dostatecznego kryterium nawet dla celów konfrontacji z innymi wynikami. A zatem gwarancją bardziej zbliżonego do prawdy rachunku byłoby założenie wydajności pracy w poszczególnych rejonach, w których uzyskiwana wielkość produkcji stanowiłaby wyraz określonych warunków. Dałoby się również o wiele ściślej uwzględnić wpływ poziomu kultury, pracowitości, dyscypliny, tradycji i nawyków bezpośredniego producenta.

Warto ponadto podnieść sprawę trudności określenia stale zatrudnionych w gospodarstwie zespołowym i indywidualnym, w odróżnieniu od PGR, w których trudność ta w zasadzie nie istnieje. Wymagałoby to niewątpliwie określonych rozwiązań metodycznych i opracowania odpowiednich wskaźników. Dla gospodarki indywidualnej doszłaby jeszcze konieczność oddzielenia narzutu robót wykonywanych na rodzinne cele

konsumpcyjne i opracowania odpowiednich współczynników dla określenia pracujących dla celów produkcyjnych.

Metoda ta otwiera drogę do znalezienia liczby stale zatrudnionych w danych typach gospodarstw. Natomiast nie mamy w tym wypadku żadnej podstawy do rozeznania, jaka potrzebna jest ilość robocizny w określonych sezonach. W PGR dotyczy to robotników sezonowych, a w spółdzielniach — domowników, dzieci, osób starszych, które przekroczyły wiek zdolności do pracy oraz pracujących poza spółdzielnią. W gospodarstwach indywidualnych dotyczy to grupy osób pomagających. Wydaje się, że nie należałoby rezygnować w tej metodzie z ustalenia tego elementu, zwłaszcza, że wpływ tych grup robocizny rzutuje w poważnej mierze na ostateczny rachunek zapotrzebowania i nic nie wskazuje na to, że ich udział w produkcji ulegnie zmniejszeniu w perspektywie najbliższych lat. Dlatego wydaje się, że należałoby uzupełnić tę metodę rachunkiem, określającym udział w wytwarzaniu produkcji tych osób, które dodatkowo zatrudniane są w pewnych okresach roku.

Reasumując powyższe można stwierdzić, że zaproponowana przez R. Manteuffla metoda stanowić może cenny wkład do metodyki określania zapotrzebowania siły roboczej w rolnictwie, zwłaszcza, że jej użyteczność rozciąga się zarówno na potrzeby bezpośrednio dotyczące gospodarstwa jak i dla większego rejonu. Warunkiem jej skuteczności jednakże powinno być zachowanie odpowiedniej szczegółowości obliczeń, aby przebieg rachunku był jednocześnie podstawą do wnikliwej analizy głównych elementów planowania pracy. Rzecz jasna, że planowanie tą metodą powinno być poprzedzone ustaleniem należycie uzasadnionych wskaźników i przeliczeń, wyrażających specyfikę poszczególnych typów własności.

#### METODA WSKAŹNIKOWA LUB DYNAMICZNA

Ekonomista radziecki M. Sonin w wymienionej poprzednio pracy, omawiając stosowane w Związku Radzieckim metody ustalania bilansu pracy, słusznie — moim zdaniem — podkreśla, że w określaniu zapotrzebowania siły roboczej i bilansu pracy nie chodzi o same wyniki i o technikę planowania. Wynik bilansu powinien być poprzedzony analizą bieżącej sytuacji oraz perspektyw rozwoju i w rezultacie powinien dać wyczerpujące wnioski, przystosowane do specyfiki każdego typu własności, a więc np. wykryć rezerwy pracy w kolchozach, dać podstawę do wykorzystania wszystkich zasobów w roku i dać szereg innych rozwiązań gospodarczych. Szczególnie ważne jest, zdaniem autora, aby przy opracowywaniu metody uwzględnić najlepsze doświadczenia z dziedziny osiągnięć naukowych i praktyki. Ale zarówno wybór metody, jak jej zakres — jak słusznie stwierdza M. Sonin — zależą bezpośrednio od tego, czy i jaki mamy materiał statystyczny, jaki jest poziom naszych badań ekonomicznych oraz jaki jest poziom naszego planowania w poszczególnych dziedzinach i w skali ogólnopństwowej.

Według Sonina istnieją dwie metody ustalania zapotrzebowania siły roboczej: metoda normatywna i metoda wskaźnikowa (dynamiczna). Pierwsza metoda (normatywna) powszechnie znana i stosowana u nas w PGR i spółdzielniach produkcyjnych polega na oparciu rachunku

na normatywach pracy ustalonych z góry, odpowiadających pewnym przeciętnym i społecznie osiągalnym nakładom pracy dla danego terenu i w danym czasie. Jej zaletą jest to, że stosując prawidłowe normatywy i wskaźniki można osiągnąć interesujące analityczne obliczenie, dające szerokie pole do wnioskowania oraz możliwości zbliżonego do prawdy wyniku. Jej wadą jest to, że źle zastosowana może poważnie zniekształcić obliczenie i wymaga dość wysokiego poziomu kwalifikacji opracowujących.

Natomiast metoda oparta na dynamice wskaźników lat ubiegłych jest mniej dokładna. Jej główną zaletą jest to, że opiera się na pewnym gruncie sprawozdawczości lat ubiegłych. Ponieważ metoda wskaźnikowa jest nam mniej znana, a według Sonina jest najbardziej przyjęta w Związku Radzieckim, podam tu jej główne założenia.

W rachunku uwzględniane są następujące działy: produkcja roślinna, zwierzęca, budownictwo, działy pomocnicze (warsztaty, zakłady przetwórcze), administracja i pozostałe.

Punktem wyjścia metody wskaźnikowej jest podział nakładów pracy na poszczególne działy gospodarstwa (w kołchozach w dniówkach obrachunkowych) z roku ubiegłego. Aby ustalić zapotrzebowanie pracy na rok następny trzeba ustalić wskaźnik zmian, jakie zajdą w roku planowanym. Trzeba zatem poznać strukturę zasiewów w roku następnym. Analogiczne obliczenia dokonuje się dla produkcji zwierzęcej. Za pomocą wskaźników wprowadza się poprawki do wpływu mechanizacji na oszczędność pracy ludzkiej w roku planowanym. Odpowiednią poprawkę wprowadza się na ewentualną intensyfikację gospodarstwa.

W budownictwie dla ustalenia nakładów pracy w roku planowanym należy przyjąć orientacyjnie procentowy stosunek dniówek obrachunkowych zużytych na budownictwo do ogólnej liczby dniówek i po ewentualnym wprowadzeniu poprawek (zależnie od planu budownictwa) ustalić liczbę dniówek obrachunkowych planowanych na budownictwo roku planowanego. W podobny sposób oblicza się planowanie nakładów pracy w działach pomocniczych. W administracji ustala się w roku sprawozdawczym nakład w określonym stosunku procentowym do ogólnej liczby dniówek obrachunkowych. Ogół prac wyodrębniony jest w kwartale szczytowego nasilenia robót.

Odnośnie metody omawianej przez M. Sonina nasuwają się następujące uwagi:

a) Wydaje się, że metoda oparta na wskaźnikach dynamicznych i sprawozdawczości kołchozów nie może stanowić podstawowej metody obliczeń, natomiast znakomicie nadaje się jako metoda kontrolna. Nawet gdybyśmy mieli zbliżone do rzeczywistości liczby, mówiące ile dniówek obrachunkowych zużyto na poszczególne działy gospodarze lat ubiegłych, to są jeszcze inne czynniki, które wpłyną na zniekształcenie obrazu. Najważniejsze są dwa takie czynniki: konieczność przeliczania dniówek obrachunkowych na dniówki robocze oraz konieczność ustalania pomocniczych normatywów pracy w produkcji roślinnej i zwierzęcej, gdyż nie mamy przecież danych co do wysokości nakładów pracy z lat ubiegłych na poszczególne ziemiopłody i rodzaje zwierząt.

b) Niewspółmierność dniówek obrachunkowych nie pozwala na wyciągnięcie prawidłowych wniosków z analizy większej grupy gospodarstw.

c) Metoda ta jest bardziej pracochłonna od metody normatywnej, a jej szczegółowość nie daje gwarancji dokładności.

d) Metoda dynamiczna da dobre wyniki w gospodarstwach, w których istnieje ścisła ewidencja czasu pracy.

### METODA NORMATYWNA

Najbardziej rozpowszechnioną metodą planowania pracy w Niemczech zarówno zachodnich jak i wschodnich, jest metoda normatywna. Metoda G. Blohma<sup>1</sup> przystosowana jest do potrzeb mniejszych i większych gospodarstw indywidualnych. Metoda D. Rosenkranza<sup>2</sup> obejmuje raczej potrzeby gospodarstw zespołowych.

Planowanie pracy powinno według Blohma dać:

- a) obraz potrzebnej pracy w gospodarstwie w ciągu całego roku,
- b) podstawę do obliczenia kosztów robocizny,
- c) podstawę do technizacji gospodarstwa (przez uchwycenie krytycznych momentów pracy ręcznej).

Główne założenia metody proponowanej przez Blohma są następujące:

a) planowaniem ujęty jest cały rok gospodarczy; dotyczy to wszystkich działań gospodarczych,

b) nakłady pracy w produkcji roślinnej, jako mającej najbardziej sezonowy charakter, występują w trzech stadiach: zasiewów, pielęgnacji i sprzętu; oprócz tego oblicza się nakłady dla czwartej grupy robót, nie mającej wpływu na spiętrzanie się prac sezonowych; grupa robót pod nazwą „pielęgnacja okopowych” obejmuje nie tylko prace przy okopowych, lecz również inne prace występujące w tym czasie, jak np. sprzęt siana, inne prace pielęgnacyjne itp.;

c) oddzielnie potraktowane są prace równomiernie rozkładające się w ciągu roku; udział tych prac w poszczególnych okresach sezonowych dodaje się do poszczególnych grup,

d) zapotrzebowanie nakładu pracy jest ujmowane w dwóch wariantach: dla gospodarstwa, stosującego końską siłę pociągową oraz dla gospodarstwa w pełni zmechanizowanego.

Główną zaletą metody Blohma wydaje się być to, że nie gubi się w szczegółowości, obejmuje najbardziej zasadnicze i podstawowe elementy zapotrzebowania siły roboczej w rolnictwie (cały rok gospodarczy, produkcja roślinna pokazana w trzech szczytach), obliczenie jest mniej pracochłonne od innych opartych na normatywach i stosunkowo proste i przejrzyste. Wymaga jednak kwalifikacji, zwłaszcza rolniczych oraz odpowiednio ustalonych wskaźników i normatywów.

Szczególnie cenną właściwością tej metody jest to, że może ona z powodzeniem posłużyć jako podstawowa metoda planowania pracy dla większej grupy gospodarstw jakiegoś rejonu i dla planów perspektywicznych. Nie wymaga ona rozbicia roku na miesiące (jak to zaleca w swoim projekcie Rosenkranz). Metodę tę w wypadku zastosowania dla potrzeb planowania większego obszaru łatwo ponadto uprościć, sto-

<sup>1</sup> G. Blohm, *Arbeitsleistung und Arbeitskalkulation in der Landwirtschaft*, Stuttgart 1956.

<sup>2</sup> D. Rosenkranz, *Arbeitsplanung in LPG*, *Die Deutsche Landwirtschaft* nr 1/1955.

sując normatywy nie w rozbiciu na siew, pielęgnację i sprzęt, lecz dla całego roku.

Zaletą jej jest również to, że może służyć dla każdego typu gospodarstwa i każdej wielkości.

Metoda ustalania bilansu siły roboczej postulowana przez Rosenkranza ma zastosowanie — jak już poprzednio wspomniałem — głównie dla spółdzielni produkcyjnych.

Główne cechy tej metody są następujące:

a) jest to metoda normatywna, oparta na normatywach pracy w różnych działach, wyrażonych w dniówkach obrachunkowych,

b) plan nakładów pracy w spółdzielniach jest ściśle związany z planem pracy obsługujących je ośrodków maszynowych (MTS),

c) szczytowe nakłady pracy w roku stanowią podstawę ustalenia prawidłowego bilansu pracy,

d) ponieważ dni robocze jako miernik są niezbędne dla ostatecznego ustalenia bilansu siły roboczej, stosuje się współczynniki przeliczeniowe dniówek obrachunkowych na dni robocze,

e) plan pracy musi służyć jednocześnie jako podstawa racjonalnej organizacji gospodarstwa i równomiernego wykorzystania siły roboczej w poszczególnych miesiącach.

Praca nad obliczeniem zapotrzebowania robocizny zaczyna się od ustalenia nakładów pracy w produkcji roślinnej. Do obliczenia służą normatywy nakładów dniówek obrachunkowych na 1 ha poszczególnych ziemiopłodów przy siewach, pielęgnacji i sprzęcie. Nakłady potrzebne otrzymuje się w dwóch przekrojach: według roślin i według czynności. Na uwagę zasługuje fakt, że normatywy te uwzględniają tylko zasoby i możliwości spółdzielni produkcyjnej bez pomocy ośrodka maszynowego. Dopiero w następnym rachunku ustala się, jaka część tych nakładów będzie pokryta przez ośrodek maszynowy, a ile pozostanie do wykonania dla spółdzielni produkcyjnej.

W metodzie tej ważne jest również rozbicie nakładów pracy na poszczególne miesiące. Autor twierdzi, że zaplanowanie podziału dniówek obrachunkowych na poszczególne miesiące ma duże znaczenie organizacyjno-gospodarcze, gdyż pozwala zawczasu rozpoznać szczytowe nasilenie robót; a tym samym ułatwia jeśli nie zlikwidowanie, to przynajmniej obniżenie tych szczytów przez bardziej równomierny rozkład pracy w ciągu roku. Ponadto jest to okazja do skorygowania planu pomocy ośrodka maszynowego, sprawdzenia i podniesienia poziomu wydajności pracy itp. Analizuje się następnie roboty podwórzowe, transport wewnętrzny i zewnętrzny i inne prace bardziej równomiernie rozłożone w roku.

Reasumując powyższe można stwierdzić, że:

a) metoda zaproponowana przez Rosenkranza jest znakomitą próbą dostosowania planu zapotrzebowania robocizny do potrzeb organizacyjnych gospodarstwa,

b) wyrażenie nakładów w dniówkach obrachunkowych w ramach jednego gospodarstwa nie budzi zastrzeżeń, ale pod warunkiem, że współczynniki przeliczeniowe w poszczególnych miesiącach i przy poszczególnych działach będą odpowiednio zróżnicowane. Jak wiadomo, stosunek ilości zaliczanych dniówek obrachunkowych do ilości dni roboczych nie

jest jednakowy w ciągu całego roku, jak również nie jest jednakowy w różnych działach gospodarstwa,

c) fakt powiązania planu pracy z planem mechanizacji należy uznać za bardzo słuszny, pod warunkiem jednak, że plan spółdzielni będzie kształtował plan ośrodka maszynowego a nie odwrotnie,

d) metoda Rosenkranza jest godna zalecenia w tych gospodarstwach zespołowych, w których są wykwalifikowane kadry i w których prowadzi się dokładną ewidencję pracy.

Pozostaje do omówienia sprawa doboru metody najbardziej dostosowanej do naszych warunków. Uwzględniając wszystkie omówione wyżej kryteria celowości i przydatności różnych metod, wydaje się, że nasze w tej mierze wymagania może w pełni zaspokoić metoda analityczna oparta na normatywach, którą poprzez analizę głównych elementów da nam wyniki najbardziej zbliżone do rzeczywistości. Rzecz zrozumiała, że zakres samego opracowania jak i stopień dokładności zależą będzie od stanu i poziomu naszego przygotowania w skali społecznej do rozwiązywania mniej lub bardziej dokładnych rachunków metodycznych. Rezygnacja z tej najbardziej nowoczesnej metody w imię naszego słabego przygotowania i nikłego dorobku w zakresie dostatecznie umotywowanych normatywów i wskaźników, prowadzi jedynie do stosowania dowolnych i bardzo powierzchownych ocen i prognoz. Nie znaczy to abyśmy mieli zrezygnować, zwłaszcza przy planowaniu w większych rejonach lub przy planowaniu perspektywicznym, ze stosowania innych metod, jak np. metody wskaźnikowej, metody opartej na wydajności pracy lub nawet metody wzorcowego obszaru czy gospodarstwa. Metody te jednak — zdaniem moim — mogą mieć jedynie ograniczony zakres jako metody pomocnicze i kontrolne. Podstawową metodą winna być analityczna metoda normatywna. Rzecz charakterystyczna, że powiatowe i wojewódzkie Komisje Planowania wypowiadają się konsekwentnie za metodą normatywną. Sprawa wyboru właściwej metody ustalenia powiatowych i wojewódzkich bilansów siły roboczej w rolnictwie toczy się w tych komisjach od kilku lat. Gdy w roku 1955/56 opracowany przez nas projekt metody oraz projekt zrejonizowanej siatki normatywów i wskaźników przystosowanych dla trzech grup wielkości gospodarstw indywidualnych i gospodarki zespołowej został rozesłany do wszystkich powiatowych Komisji Planowania, te ostatnie przychylnie ustosunkowały się do nadesłanych projektów, stosując je w praktyce. Pod koniec 1957 r. wiele komisji powiatowych wniosło swoje projekty poprawek w odniesieniu do metody i normatywów, które są obecnie studiowane w IER.

Normatywna metoda planowania pracy oceniana jest również pozytywnie w Czechosłowacji. Jaroslav Saxl, pracownik Krajowej Komisji Planowania w Pilźnie oceniając istniejącą w CSR normatywną metodę planowania pracy stwierdza, że spełnia ona całkowicie swoje zadania<sup>1</sup>. Autor zaznacza jednak, że w CSR brak jest dotychczas dostatecznie uzasadnionych normatywów i wskaźników potwierdzonych przez badania naukowe. W związku z tym proponuje on badania reprezentacyjne w każdym rejonie.

<sup>1</sup> Jaroslav Saxl, Zkušnosti z průzkumu potřeby pracovních sil v jednotných zemědělských družstvech, „Plánované Hospodářství“, nr 1/1955.



W następnym artykule podam bliżej projekt metody normatywnej, projekt normatywów i wskaźników oraz ich zakres niezbędny dla obliczenia bilansu siły roboczej zarówno dla przedsiębiorstwa jak i dla potrzeb większego rejonu.

Элеонор БЯЛЬСКИ

Институт Экономики Сельского Хозяйства  
В а р ш а в а

## О МЕТОДЕ ОПРЕДЕЛЕНИЯ ПОТРЕБНОСТИ РАБОЧЕЙ СИЛЫ В КРЕСТЬЯНСКИХ ХОЗЯЙСТВАХ

### С о д е р ж а н и е

В начале автор подчеркивает специальное значение проблемы определения потребности рабочей силы, в особенности в странах с отсталым сельским хозяйством. Затем автор рассматривает ряд факторов оказывающих влияние на величину потребности рабочей силы в крестьянских хозяйствах, особо подчеркивая значение социально-экономических условий. Автор проводит обзор ряда методов применяемых при определении потребности рабочей силы, причем приводит и оценивает несколько методов применяемых в Польше и за границей. Метод «стандартной площади» разработанный И. Ковальской является примером упрощенного применения синтетических показателей. Однако этот метод отличается ограниченными возможностями применения и поэтому автор оценивает его отрицательно. Метод Р. Мантейффеля основывается на использовании показателя индивидуальной производительности труда. Возможности применения этого метода шире, однако он является недостаточно подробным. Метод «показателей» Солина (СССР) может находить применение лишь в условиях коллективного труда с ведением подробного учета. Нормативный метод Розенкранца (ГДР) можно применять только по отношению к коллективным хозяйствам связанным с машино-тракторной станцией. Нормативный метод Блома может находить применение по отношению к всем трем типам собственности, как для определения непосредственных потребностей хозяйства, так и для центрального планирования.

В заключении автор положительно оценивает применение нормативного метода для целей планирования рабочей силы и заявляет, что в продолжении статьи, которое будет опубликовано позже, он представит собственную методику.

ELEONOR BIALSKI

Institute of Agricultural Economics  
W a r s a w

## ON A METHOD FOR DETERMINING LABOR REQUIREMENTS IN PEASANT FARMS

### S u m m a r y

The author at first draws attention to the significance of determining labor requirements, especially in countries with an underdeveloped agriculture. He discusses a number of factors influencing the volume

of labor requirements in peasant farms emphasizing the significance of social and economic conditions. The author further discusses a number of methods used in determining labor requirements, presenting and estimating several characteristic methods applied in Poland, as well as in other countries. The method of a „standard area” used by I. Kowalska can serve as an example of simplified use of synthetic indices. This method has a limited range, and the authors’ relation to it is negative. The method by R. Manteuffel consists of utilizing the individual work output index, this method has a broader range of use, but should be more precise. The „index” method by Sonin (USSR) can be used only in communal farms, keeping accurate accounts. Rosenkranz’s standard method (German Democratic Republic) can be used only in communal farms connected with a machine center. Blohm’ standard method, on the other hand, can be used for all types of holdings, both for direct needs of the farms, as well as for central planning.

Finally the author gives a positive estimation of the standard method for purposes of job planning, and announces a further paper in which he intends to present his own method of procedure.